



Biuletyn



PTTK

OKRĘGU ŁÓDZKIEGO

Łódź, ul. Piotrkowska 102a, tel. 229-86

Rok XXI

Czerwiec – Lipiec 1975 r.

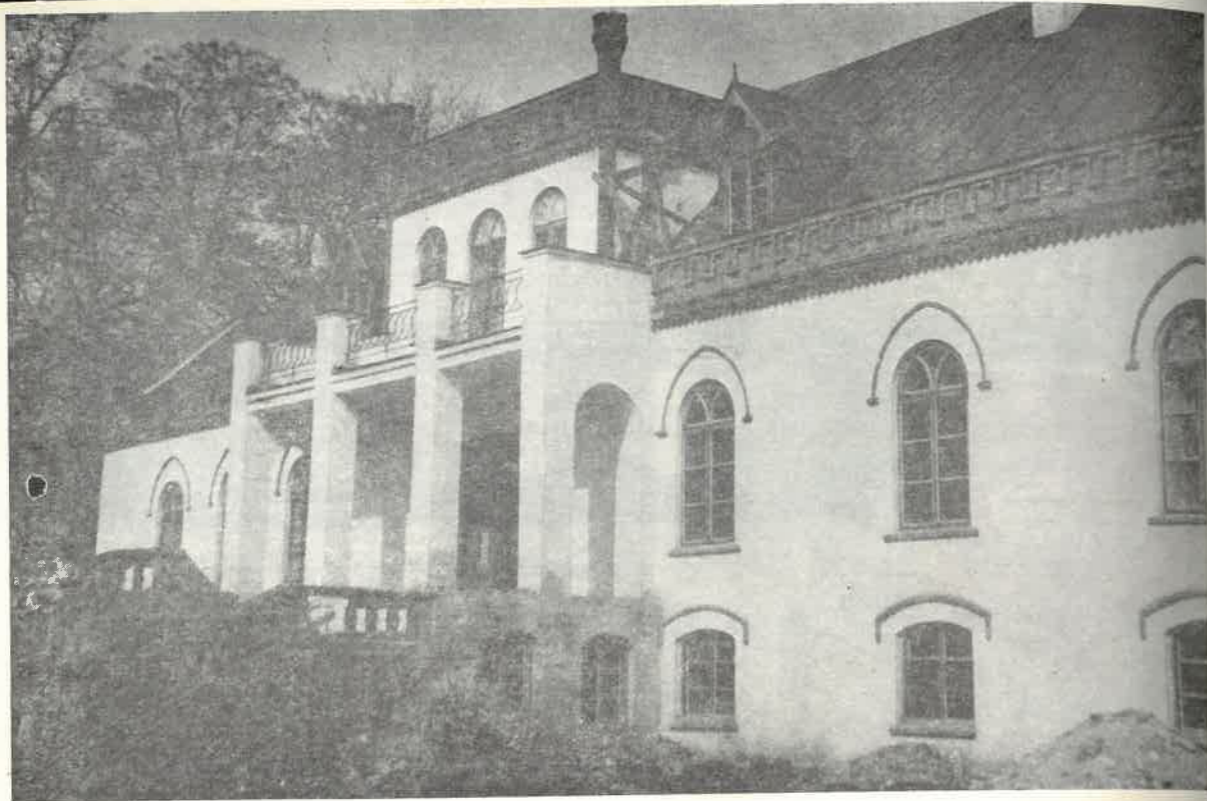
Nr 228/229

XXV LAT PTTK



Huculi przed kaplicą cmentarną w Worochcie

fot. Henryk Poddąbski



Romantyczny pałac w Ujeździe

fot. Mieczysław Pracuta



Pamiątkowa kolumna na miejscu strażni w latach 1905-1908 (nie istniejąca obecnie)

fot. Jan Gulej

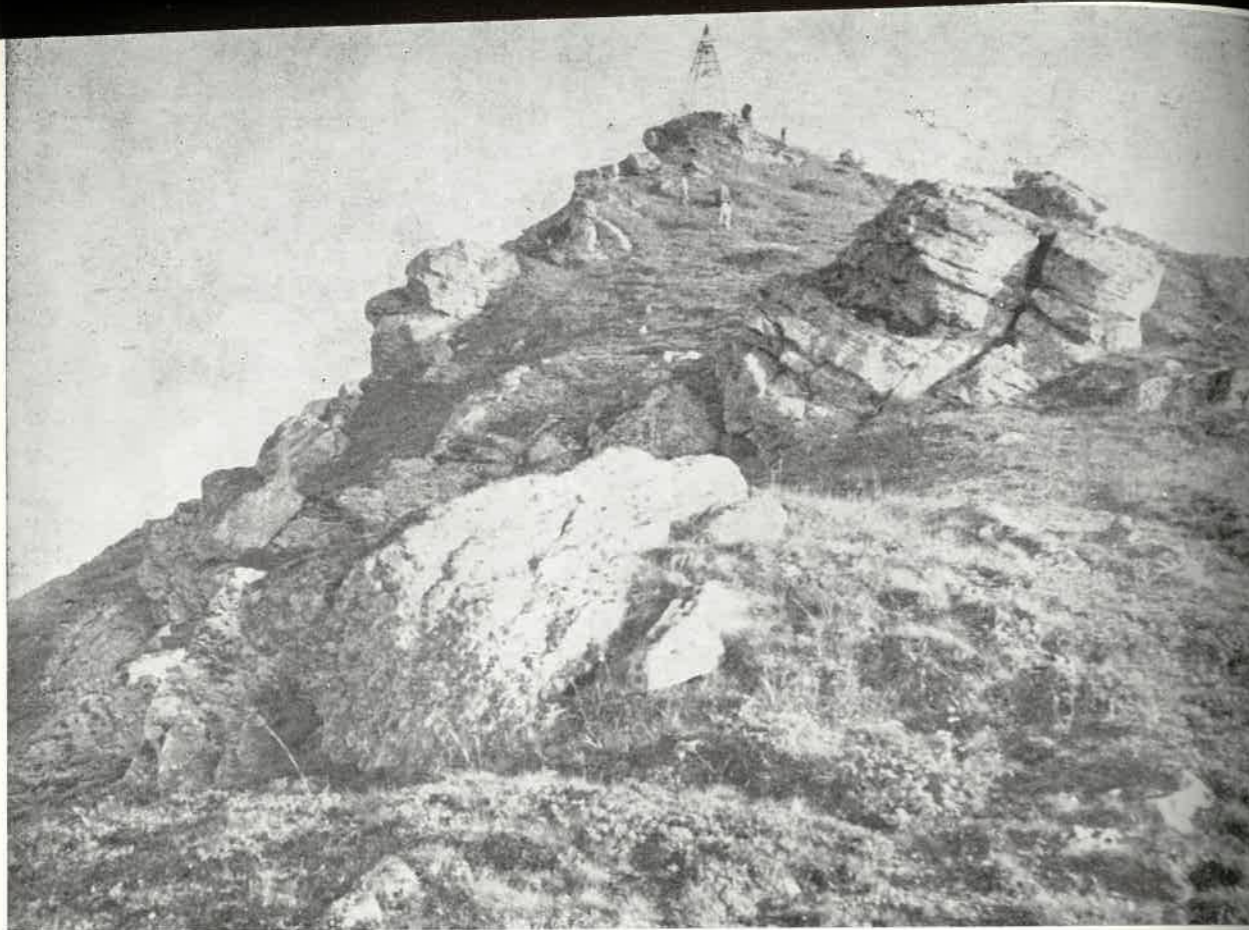


Zachęcona lektura...



... udało się na biwak

fot. Ryszard Kordowski



Szczyt Hnitessa w Beszczadach Wschodnich

fol. Jan Jaroszyński

Beskidy Hryniawskie — szalas na Pirju



VIRIBUS UNITIS

Od dnia 1 czerwca 1975 roku wprowadzony został nowy podział administracyjny kraju. Zlikwidowane zostały powiaty jako jednostki administracyjne, a powołano 49 województw, tworząc w ten sposób dwustopniową organizację władzy terenowej.

Nasze Towarzystwo również przystosowało swoją strukturę organizacyjną do nowego podziału terytorialnego. W miastach wojewódzkich powstały Zarządy Wojewódzkie PTTK. Na terenie dawnego woj. łódzkiego mamy obecnie 4 miasta wojewódzkie - Łódź jako województwo miejskie, Piotrków Trybunalski, Sieradz i Skierniewice. W miastach tych działają już Zarządy Wojewódzkie PTTK.

Redakcja Biuletynu wychodzi z założenia, że turyści i krajoznawcy stanowią jedną wielką rodzinę i że granice administracyjne nie osłabiają więzów łączących turystów i krajoznawców Łodzi z turystami i krajoznawcami Piotrkowa, Sieradza czy Skierniewic, wspólnoty zainteresowań i celów, więzów przyjaźni.

Stąd nadal Biuletyn nasz obejmować będzie tereny wchodzące w skład dawnego woj. łódzkiego, a także tereny spoza niego, które weszły w skład woj. skierniewickiego, piotrkowskiego i sieradzkiego. Witamy działaczy Oddziałów PTTK w Sochaczewie, Żyrardowie, Opocznie i Przedborzu i serdecznie zapraszamy do autorskiej współpracy.

Wierzymy, że nasi sympatycy - Autorzy i Czytelnicy z Łęczycy, Kutna, Wieruszowa, Pajęczna i Nowego Miasta - nadal pozostaną z nami w przyjacielskim kontakcie.

Nie możemy pozwolić, aby zmiany administracyjne spowodowały zanik działalności krajoznawczej, prowadzonej od dwudziestu lat przez Biuletyn. Przecież zasługą naszych Kolegów - Autorów z terenu całego byłego woj. łódzkiego jest "odkrywanie" mało znanych zabytków, urokliwych miejsc, ciekawych ludzi i dostarczanie materiału do Redakcji. Dzięki temu Biuletyn nasz stał się niejako nieoficjalnym uzupełnieniem przewodników drukowanych i zyskał uznanie odbiorców oraz wysoką pozycję wśród periodyków turystyczno-krajoznawczych. Składamy wszystkim naszym Autorom i Korespondentom serdeczne podziękowania i zapraszamy do dalszej współpracy.

Tylko wspólnymi siłami możemy dalej prowadzić naszą działalność krajoznawczą i kulturalną. Naszym gorącym życzeniem jest prowadzenie miesięcznika turystyczno-krajoznawczego Środkowej Polski na zasadach równego partnerstwa wszystkich współdziałających Zarządów Wojewódzkich PTTK. Jesteśmy przekonani, że nasza inicjatywa spotka się ze zrozumieniem i pomocą i że nasz miesięcznik szczytujący się dwudziestoletnią już tradycją, będzie nadal i coraz lepiej spełniał swą społeczną rolę dla dobra naszego Towarzystwa.

Redakcja

PTTK ZIEMI ŁÓDZKIEJ PO ZMIANACH STRUKTURALNYCH

Z dniem 1 czerwca 1975 roku decyzjami najwyższych władz państwowych zmieniony został podział administracyjny kraju. Powstało 49 województw, zniknął szczebel administracji powiatowej.

Wobec reformy administracji państwowej oraz w celu usprawnienia działalności naszego Towarzystwa, Plenum Zarządu Głównego PTTK w dniu 8 VI podjęło uchwałę w sprawie przeprowadzenia zmian w strukturze organizacyjnej PTTK i określającą kierunki tych zmian.

Przewiduje się w PTTK dwa szczeble zarządzania, tzn. Zarząd Główny i Zarządy Wojewódzkie PTTK, a podstawowa jednostka działania - Oddziały PTTK - będzie bezpośrednio zrzeszać członków, skupiać, szkolić i organizować kadrę społeczną. Koła i kluby stanowiąc będą integralną część Oddziału i będą traktowane jako formy pracy organizacyjnej.

Plenum ZG PTTK podkreśliło, że wewnętrzna organizacja Oddziałów powinna być zależna od rzeczywistych potrzeb i zwyczajów panujących w danym środowisku.

Oddziały będą sukcesywnie wyposażane w większe niż dotychczas atrybuty działania w stosunku do członków PTTK, np. przyznawanie odznak turystycznych i krajoznawczych. Przewiduje się wzrost liczby Oddziałów poprzez powoływanie oddziałów gminnych, miejskich, wiejskich, zakładowych, akademickich, szkolnych, wojskowych i innych środowiskowych.

Struktura gospodarcza PTTK ulegać będzie dalszemu upraszczaniu przy zachowaniu zasady integralności programowej i organizacji obsługi ruchu turystycznego.

Na terenie działalności byłego Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi powstają 4 Zarządy Wojewódzkie PTTK w nowopowołanych jednostkach wojewódzkich.

1. Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi z zasięgiem działania na województwo miejskie Łódź
2. Zarząd Wojewódzki PTTK w Piotrkowie Trybunalskim z zasięgiem działania na województwo piotrkowskie
3. Zarząd Wojewódzki PTTK w Sieradzu z zasięgiem działania na województwo sieradzkie
4. Zarząd Wojewódzki PTTK w Skierniewicach z zasięgiem działania na województwo skierniewickie.

Władze nowopowstałych Zarządów działają w składach tymczasowych i zostały powołane przez Prezydium ZG PTTK w dniu 8 VI 1975 roku. Działają one do czasu kampanii wyborczej w Towarzystwie, która odbędzie się w roku przyszłym. Ponadto postanowiono zwołać w listopadzie 1975 roku Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów PTTK poświęcony zmianie statutu Towarzystwa, co wynikało z omawianych wyżej zmian strukturalnych.

Poniżej przedstawiamy nowopowołane Zarządy Wojewódzkie PTTK

I. Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

W skład jego weszły Oddziały PTTK: Łódź - miejski; Łódź - akademicki; Łódź - nauczycielski; Łódź - zakładowy /"Kangur"/; Pabianice - miejski; Zgierz - miejski; Ozorków - miejski.

Łączna ilość jednostek PTTK - 301, liczba członków - 20 tys., łączna ilość kadry - 2591 osób.

Prezydium ZG PTTK powołało na Prezesa ZW PTTK w Łodzi kol. Romana Jarzynę, dotychczasowego Prezesa Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi.

W skład Zarządu weszło 23 działaczy, kol. kol. Jerzy Chałubiński, Jerzy Czakert, Antoni Domagała, Waldemar Doniec, Lechosław Fularski, Eugeniusz Gaszewski, Józef Głazewski, Aleksander Główka, Krystyna Grzelewska, Leon Hendzel, Włodzimierz Koncman, Kazimierz Korzyński, Lech Kosiewicz, Jacek Kuczkowski, Władysław Manduk, Romana Przegalińska, Marek Sobieszczanski, Kazimierz Sosiński, Józef Strumiński, Henryk Struszczyk, Zenona Topolaka i Krzysztof Zajączkowski.

II. Zarząd Wojewódzki PTTK w Piotrkowie Trybunalskim

W jego skład weszły Oddziały PTTK: im. Michała Rawity-Witanowskiego w Piotrkowie - miejski; Tomaszów Maz. - miejski; Opoczno - miejski; Przedbórz - miejski; Radomsko - miejski; Bełchatów - miejski.

Liczba jednostek PTTK - 83; liczba członków - 3515 osób; kadry - 823 os.

Na stanowisko Prezesa ZW PTTK w Piotrkowie Prezydium ZG PTTK powołało kol. Tadeusza Nowakowskiego, dotychczasowego Prezesa Zarządu Oddziału PTTK w Piotrkowie. W skład Zarządu weszło 15 działaczy, kol. kol. Stanisław Bojarski, Jerzy Bunzel, Jerzy Dolot, Stefan Dybkowski, Henryk Ignaczak, Wojciech Jaworski, Piotr Just, Dyzman Krasoń, Juliusz Krawczyk, Michał Majczyzna, Zbigniew Skiba, Zbigniew Szaliński, Jerzy Wagner, Kazimierz Zaremba i Mieczysław Zasempa.

III. Zarząd Wojewódzki PTTK w Sieradzu

W skład jego weszły Oddziały PTTK: Sieradz - miejski; Sieradz - zakładowy /"Sira"/; Zduńska Wola - miejski; Zduńska Wola - zakładowy /"Kolejowy" - Karsznice/; Łask - miejski; Wieluń - miejski; Warta - miejski; Poddębice - miejski.

Łączna ilość jednostek PTTK - 72; ilość członków - 2556; kadry - 367.

Na Prezesa ZW PTTK powołano kol. Jerzego Kozłowskiego, dotychczasowego Prezesa Zarządu Oddziału PTTK w Zduńskiej Woli, a w skład Zarządu weszli kol. kol. Krystyna Brodowska, Maciej Bukowiecki, Edward Dec, Romuald Dobrzyński, Bożena Faber, Eugenia Kaleniewicz, Stanisław Kałwa, Kazimierz Kasperczak, Bogdan Macherzyński, Jerzy Rogalski, Andrzej Ruszkowski, Mieczysław Sęsoła, Teresa Wawrzecka i Paweł Wróbel.

IV. Zarząd Wojewódzki PTTK w Skierniewicach

W jego skład weszły Oddziały PTTK: Skierniewice - miejski; Łowicz - miejski; Rawa Maz.- miejski; Brzeziny - miejski; Sochaczew - miejski; Żyrardów - miejski; Chodaków - zakładowy; Teresin - zakładowy. Ilość jednostek PTTK - 72; ilość członków - 3210; ilość kadry - 402.

Funkcję Prezesa ZW PTTK w Skierniewicach objął dotychczasowy Prezes Zarządu Oddziału PTTK w Skierniewicach, kol. Ryszard Kosmowski, a w skład Zarządu powołano kol. kol. Czesława Główkę, Stanisława Kłosowicza, Jerzego Kocimskiego, Romana Kwiatka, Zbigniewa Matyska, Andrzeja Michalaka, Mieczysława Michalickiego, Jana Senejkę, Albina Szymajdę, Ryszarda Walkiewicza, Kazimierza Wierbickiego, Jarosława Wietlickiego i Henryka Zalejskiego.

Zarządy Wojewódzkie PTTK będą posiadały swoje biura, początkowo niewielkie, bo 3 - 4 etatowe, które znajdują się w trakcie organizacji. Nowopowołane Zarządy Wojewódzkie PTTK nakreśliły już sobie plany działania na II półrocze 75 roku. Pozwolę sobie zaprezentować tu kilka ciekawszych zadań, które będą realizowane w najbliższym czasie.

Piotrków Tryb. planuje zorganizowanie Wojewódzkiego Zjazdu Społecznych Opiekunów Zabytków, a także - w porozumieniu i współpracy z WRZZ - weryfikację kadry i nakreślenie długofalowego planu szkolenia. Sieradz - w planach jest m.in. I Rajd Szlakiem Walk nad Wartą i wyznaczenie /wraz z opisem/ szlaku turystycznego "Szlakiem Walk 10 DP Armii Łódź nad Wartą".

Skierniewice zamierzają szybko powołać komisje turystyki kwalifikowanej i problemowe oraz wyznaczyć szlak turystyczny ze Skierniewic do Rawy.

W dniu 20 czerwca 1975 roku odbyło się ostatnie posiedzenie plenarne Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi. Na spotkaniu tym podziękowano za wieloletnią aktywną działalność aktywistom pełniącym funkcje w Zarządzie Okręgu, a przechodzącym do pracy w nowopowstałych Zarządach Wojewódzkich.

Liczymy, że wszyscy działacze Towarzystwa podejmą ścisłą współpracę w nowym układzie strukturalnym dla dobra PTTK. Naczelnym zadaniem dla nas wszystkich jest jeszcze lepsze niż dotychczas zaspokajanie potrzeb naszego społeczeństwa w zakresie turystyki i krajoznawstwa.

Krzysztof Zajączkowski

TAMTEN CZERWIEC

Początkiem pamiętnych dni Rewolucji 1905 roku był ruch strajkowy zainicjowany w małych i średnich zakładach przemysłowych, który w końcu maja 1905 roku ogarnął również największe fabryki łódzkie. Sytuacja strajkowa zmieniała się z dnia na dzień. Co dzień nowe fabryki stawały, inne znowu - w miarę ustępstw poszczególnych przemysłowców - wznowiały pracę. W ten sposób zmieniała się co dzień liczba strajkujących. Oficjalne źródła podają, że w okresie 15 maja - 15 czerwca co dzień strajkowało od 20 do 35 tys. robotników i rzemieślników. Walka strajkowa rozszerzając się równocześnie niezwykle się zaostrzyła. Strajkujący robotnicy przez długie okresy strajków nie opuszczali fabryk, usuwali z nich znienawidzonych dyrektorów i majstrów, wysuwając częstokroć na ich miejsce kwalifikowanych robotników cieszących się zaufaniem załogi fabrycznej. Napięcie wzrastało z dnia na dzień, w każdej chwili można się było spodziewać wybuchu. W czerwcu sytuacja w Łodzi jeszcze bardziej się zaostrzyła. Zaczęła się fala lokautów. Pierwszy lokaut został ogłoszony 2 czerwca w fabryce Heinzla i Kunitzera na Widzewie. W największym łódzkim zakładzie Karola Scheiblera lokaut ogłoszony został 11 czerwca. Lokauty te jeszcze bardziej zaostrzyły sytuację.

W dniu 18 czerwca 1905 roku zorganizowana została przez SDKPiL partyjna majówka w lasach Łagiewnickich. Pod wieczór, po zakończonym zebraniu, robotnicy wyruszyli do miasta zorganizowanym pochodem niosąc czerwone sztandary i śpiewając pieśni rewolucyjne. Wysłano przeciwko nim dragonów i kozaków. Nastąpiło starcie, w wyniku którego po obu stronach byli zabici i ranni. Tego wieczora jeszcze odbyła się demonstracja kilkuset robotników na ul. Rzgowskiej. Komitet Łódzki SDKPiL postanowił urządzać manifestacyjny pogrzeb ofiar starcia z 18 czerwca.

W dniu pogrzebu stanęły wszystkie fabryki. Tłumy robotników gromadziły się koło domów, gdzie znajdowały się zwłoki poległych. Kondukt pogrzebowy miały wyruszyć z ul. Zawadzkiej, Sikawskiej i Młynarskiej, a piąty kondukt - z ul. Jerzego i tu władze spodziewały się najliczniejszego udziału mas pracujących. Władze carskie poczyniły wszystkie możliwe kroki, aby osłabić rozmach manifestacji. Główny ich plan strategiczny polegał na niedopuszczeniu do połączenia się poszczególnych konduktów i dlatego wyznaczyły trasę dla czterech konduktów z Bałut - ul. Brzezińską, a dla piątego - ul. Średnią.

Pierwsze starcia miały miejsce na ul. Cmentarnej i Ogrodowej, gdy oddziały policji i kozaków usiłowały nie przepuścić pochodu z ul. Jerzego przed fabrykę Poznańskiego, gdzie zgromadziły się tysiące robotników z tych zakładów. Demonstranci przełamali te kordony. Podczas walki zwłoki poległych, niesione na barkach manifestantów, wypadły z trumny. Przełamując

siłą dalsze kordony policji i wojska demonstracja ta podążyła na Bałuty, gdzie połączyła się z pozostałymi czterema konduktami. Manifestanci z pięciu połączonych konduktów przełamali następnie szczególnie silny kordon wojsk i policji na ul. Franciszkańskiej, aby połączyć się z wielotysięczną rzeszą robotników ze Śródmieścia i z dzielnice południowych. Po połączeniu olbrzymi pochód liczący ponad 50 tys. ludzi podążył ul. Średnią na cmentarz. Nad konduktem powiewało kilkadziesiąt czarnych i czerwonych sztandarów oraz wiele transparentów. Pochód posuwał się ze śpiewem pieśni rewolucyjnych wśród licznych szpalerów wojska w kierunku cmentarza. W czasie pogrzebu 20 członków partii agitowało zebranych robotników do masowego udziału w pogrzebie 2 towarzyszy, którzy tego dnia zmarli w szpitalu Poznańskich od ran odniesionych w walce z kozakami w dniu 18 czerwca.

Nie chcąc dopuścić do ponownej manifestacji policja zabrała zwłoki zmarłych z kostnicy szpitalnej i potajemnie je pochowała. 21 czerwca po południu znowu stanęły wszystkie fabryki i wielkie rzesze robotników zaczęły gromadzić się przed szpitalem Poznańskich. Ogromna liczba zebranych ruszyła manifestacyjnym pochodem ulicami Średnią, Nowym Rynkiem i Piotrkowską. Pochód rósł z minuty na minutę, gdyż mnóstwo przechodniów przyłączało się do demonstrujących, aż doszedł w końcu, według danych urzędowych, do niebywałej liczby 70 tys. uczestników. Z okien i balkonów ludność Łodzi wyrażała demonstrującym swoją solidarność i sympatię.

Gdy o godzinie 8,45 wieczorem pochód dotarł do skrzyżowania ulicy Piotrkowskiej, Karola i Pustej, na demonstrację niespodziewanie uderzyła sotnia kozaków otwierając silny ogień. Okazało się, że władze policyjne urządziły tu zasadzkę lokując w bocznych ulicach i bramach domów kilka kompanii piechoty oraz szwadron dragonów. Nie spodziewający się ataku siedemdziesięcioletni tłum rzucił się do ucieczki w pobliskie ulice i bramy. Część manifestantów broniła się zaciekle. Według danych urzędowych zabito 21 robotników, poza tym wielu było rannych i stratowanych przez konie kozackie i uciekający w popłochu tłum.

W odpowiedzi na tę straszną zbrodnię SDKPiL wezwała proletariát Łódzki do protestacyjnego strajku powszechnego w dniu 23 czerwca. Wyłoniony komitet strajkowy utworzył oddziały składające się z młodych robotników. Oddziały te obchodziły miasto nawołując do zamykania sklepów i nieotwierania ich nazajutrz. Wstrzymano również pracę w czynnych jeszcze warsztatach rzemieślniczych. Wśród tramwajarzy znaczne wpływy miała PPS, która poleciła pracować normalnie, toteż tramwaje wyjechały w czwartek 22 czerwca na miasto, ale już po południu zmuszone były do powrotu do zajezdni. Przerwano również wszelki inny ruch kołowy.

Pod wieczór 22 czerwca zaczęły się pierwsze walki zbrojne. Oddziały

uzbrojonych robotników zaatakowały przebywające na mieście oddziały wojska, patrole kozaków i policji. Z nastaniem zmroku robotnicy w wielu punktach miasta podpalili państwowe sklepy monopolowe oraz rozbijali latarnie gazowe. Wieczorem na ul. Południowej, Wschodniej i Średniej i w innych punktach miasta wyrosły pierwsze barykady.

21 czerwca słuźalczy wobec władz carskich prezydent Łodzi, Pieńkowski, w depeszy do gubernatora określił położenie w mieście jako: "bardzo, bardzo groźne".

Mimo skoncentrowania w Łodzi znacznych sił wojskowych 23 czerwca powstanie rozgorzało z całą siłą. Od świtu do zmierzchu budowano barykady. Tworzono je z wszelkiego możliwego materiału: z wozów od śmieci, z kamieni wyrwanych z bruku, płyt chodnikowych, beczek, skrzyń, mebli, desek, drabin, aż do furmanek chłopskich włącznie. Barykady wiązano zerwanymi drutami telefonicznymi, z których też powstańcy budowali zasieki w poprzek ulic, aby uniemożliwić ataki konnicy. 23 czerwca zbudowano w Łodzi około 100 barykad na ulicach: Wschodniej, Południowej, Kamiennej, Widzewskiej, Cegielnianej, Piotrkowskiej, Średniej, Zawadzkiej, Długiej, Ogrodowej, Aleksandrowskiej, Zgierskiej, Bałuckim Rynku, Młynarskiej, Pieprzowej, Franciszkańskiej, Starym Rynku, Drewnowskiej, Lutomierskiej, Dzielnej, Mikołajewskiej, Krótkiej, Benedykta. Najzaciętsze walki toczyły się w Śródmieściu i na Bałutach zamieszkałych przede wszystkim przez proletariát.

Od wczesnego rana rozgorzała walka. Powstańcy bronili zaciekle dostępu do barykad. Z okien i dachów domów rzucano na szturmujące wojska kamienie, cegły, sztaby żelaza, kobiety lały wrzącą wodę. Tylko nieliczni obrońcy barykad uzbrojeni byli w rewolwery i zdobytą na zabitych kozakach i rozbrojonych policjantach broń.

Najzacieklejsze walki toczyły się na czterech barykadach na skrzyżowaniu ulic Wschodniej i Południowej oraz przed fabryką Scheiblera w Parku Źródlika. Do zaciętej bitwy doszło na Szosie Rokicińskiej między większą grupą robotników /ok. 3 tys. osób/ a kozakami i piechotą. Robotnicy zmuszeni do ustąpienia wycofali się do Parku Źródlika, gdzie znajdowały się barykady. Tu obustronna strzelanina trwała do późnej nocy, przy czym robotnicy utrzymywali się w parku.

Barykady bronione były z niezwykłą zaciętością. Mimo przygniatającej przewagi militarnej wróg zmuszony był wysłać do walki przeciw nim oddziały saperów.

24 czerwca 1905 roku padły ostatnie barykady w Źródlikach i na Wschodniej. Były one najdzielniej bronione i miały największą ilość zabitych i rannych. Trzymały się przeszło dwie doby, lecz musiały ulec przeważającym siłom wroga. W tłumieniu powstania wzięło udział 6 pułków piechoty oraz kilka pułków kawalerii, kozaków i dragonów.

Miasto wyglądało 24 czerwca jak pobojuwisko. Jeszcze w następnych dniach trwały sporadyczne walki z wojskiem. 26 czerwca doszło do ruchów. Tego dnia ludność zaatakowała koszary wojskowe. W okresie powstania część wojska zatrzymano w koszarach, gdyż żołnierze odmawiali strzelania do robotników i strzelali tylko w powietrze. Władze obawiały się przejścia części wojska na stronę powstańców.

Według komunikatu urzędowego w czasie walk czerwcowych było 151 zabitych i 234 rannych. Liczby te jednak dalekie są od rzeczywistości. Same zresztą źródła carskie wykazują w kilku miejscach znacznie wyższą liczbę zabitych i rannych. Lenin określał straty Łódzkiego proletariatu w walkach czerwcowych na blisko 2 tys. zabitych i rannych. Również prasa w zachodniej Europie podawała zblizoną do tej cyfry liczbę ofiar.

Takie były tamte czerwcowe dni.

Jerzy Czakert

ŁÓDZKIE ECHA REWOLUCJI 1905 - 1908

W siedemdziesiątą rocznicę wybuchu Rewolucji, która była pierwszym na ziemiach polskich wystąpieniem proletariatu na tak wielką skalę publikujemy fragmenty pamiętników jednego z jej uczestników, zaangażowanego w zbrojną walkę z żandarmerią carską. Wybraliśmy epizody odnoszące się do walk na terenie Łodzi w 1907 roku, a więc najcięższym okresie, gdy rewolucja gasła, a w dodatku podnosiła głowę polska reakcja, wzniecając haniebne walki bratobójcze.

Autorem pamiętników jest Stanisław Hempel /1881 - 1961/, starszy instruktor Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej - Lewicy /OB - PPS Lewicy/, późniejszy dr chemii, docent Instytutu Syntezy Chemicznej w Oświęcimiu. Przed przybyciem do Łodzi Stanisław Hempel miał już za sobą bardzo czynny udział w organizacji słynnego strajku szkolnego o polską mowę w szkołach, organizowanie OB w Zagłębiu Dąbrowskim i Radomiu, gdzie wykonał udany zamach na naczelnika żandarmerii. Poniżej podajemy skrócone wyjątki z jego pamiętników, wykorzystywanych już przez historyków Rewolucji.

Redakcja

I. Przyjazd do Łodzi i organizacja Milicji

Po skomunikowaniu się z CKR-em PPS Lewicy otrzymałem polecenie udania się do Łodzi dla przeorganizowania tamtejszej OB na milicję w szerszym zakresie. Przyjazd mój do Łodzi w 1907 roku wypadł w trzecim tygodniu lokautu w przemyśle tkackim. Nędza już na dobre zaczęła zaglądać do rodzin robotniczych. Zima była ciężka. W mieszkaniach robotniczych nawet w południe nie widziało się ognia w piecu kuchennym, były zimne.

A jednak robotnicy mogli w każdej chwili powrócić do pracy, trzeba było tylko zgodzić się na wydalenie 95 swych towarzyszy pracy. Honor robotniczy na to nie pozwalał, więc głodzili się. Opór ten nawet nie był dziełem partii, był to jakiś instynktowny odruch samoobrony masowej.

We wszystkich dzielnicach pozakładałem organizacje milicyjne, złożone z szóstek, na wzór dawnej OB. Ćwiczenia bojowe przeprowadzaliśmy często w salach fabrycznych. Można było przeprowadzać strzelanie z brauninga w sali zastawionej maszynami tkackimi w ruchu, przy których pracowały robotnice. Taki był wtedy nastrój, że nikt nie mógł w fabryce się nam sprzeciwić. Przeprowadzałem też ćwiczenia polowe i strzelania w lesie w okolicy Pabianic. Raz strzelaliśmy z mauzerów, a ponieważ były to strzały bardzo głośne, miejscowa policja sprowadziła wojsko, które zaczęło nas okrążać. Na szczęście wystawione posterunki zawiadomiły nas w porę i zdążyliśmy się wycofać. Nasza organizacja milicyjna bardzo się rozrosła. W samym tylko mieście mieliśmy do 500 milicjantów.

II. Walki bratobójcze w Łodzi

Marzec, kwiecień i maj 1907 roku w Łodzi to najokropniejszy okres upadku i demoralizacji ruchu rewolucyjnego w Polsce. Rozpoczęła się reakcja polityczna. Wyrazem tego był rozwój Narodowego Związku Robotniczego i rozwój prowokacji. Na ulicach Łodzi zjawili się robotnicy w amarantowych krawatach. Ruch ten, który wykorzystywał nastroje upadku ducha rewolucyjnego, przybrał legalne formy i wyraźnie był tolerowany przez rząd carski. Rozpoczęły się krwawe napaści na socjalistów. Co dzień padały trupy. My socjaliści nigdy nie byliśmy pewni, czy na ulicy nie strzelą nam w plecy. W jednym dniu padło raz 18 ofiar, przeważnie z naszej strony. Wreszcie nasze władze partyjne zdecydowały się odpowiedzieć zbrojnie na akcję narodowców. Otrzymałem polecenie wysadzenia dwóch domów na Bałutach, skąd wychodziły zawsze endeckie bojówki na mordowanie socjalistów. Przygotowaliśmy dwie paczki dymanitu i w nocy wywaliliśmy te obydwa domy. Nikt nie zginął, ale efekt był ogromny. Od tego dnia terror endecki ustał. Sami potem zwrócili się o zaprzestanie walk.

III. Rozwój prowokacji i zamach na braci Fremłów

W Łodzi zaczęli wtedy grasować Niemcy, bracia Fremłowie, Ryszard i August, esdecy znający doskonale stosunki organizacyjne zarówno w SD, jak i w PPS. Dołączył się do nich jakiś trzeci prowokator. Powstał w Łodzi formalny popłoch. Trójka tych prowoków chodziła cały dzień po Łodzi pod silną ochroną policji i wojska i wyłapywała wszystkich znajomych im rewolucjonistów. Otrzymałem od Łódzkiego Komitetu Robotniczego /ŁKR/ polecenie zajęcia się energicznie tą sprawą, gdyż groziły dalsze wielkie wsypy, a nawet rozbięcie organizacji.

Wywiad dał mi niewiele, dowiedziałem się tylko, że prowocy mieszkają w biurze żandarmerii i że rano z całym oddziałem policji i wojska wychodzą na swój pożów. Całe towarzystwo chodziło w ten sposób, że po obydwu stronach ulicy szli luźno rozstawieni żołnierze, a pośrodku znajdowała się policja i prowocy. Dostęp do nich był więc trudny. Zdecydowałem się na użycie bomby. Mieliśmy na bojowym składzie dynamit. Do pudełka blaszanego włożyłem dwa zapalniczki w pozycji T, dynamit ułożyłem ugniatając go pomiędzy rurkami. Wszystko owinałem w papier gazetowy i obwiązałem sznurkiem. Dobrałem sobie trzech towarzyszy i ruszyliśmy na miasto szukać Fremłów. Raz tylko na rogu Konstanyńowskiej, wychodząc z za rogu wpadliśmy na nich, a było to dwudniowych poszukiwaniach. Nagle znalazłem się na parę kroków przed Fremłami, otoczony policją i wojskiem. Nie mogłem zorientować się w sytuacji. Fremlowie spojrzeli na mnie i przeszli dalej. Czekałem momentu, kiedy każą podnieść ręce do góry. Nas widocznie nie znali, przeszli więc spokojnie.

Zdecydowałem się na zupełną zmianę swego planu akcji. Postanowiłem iść sam, bez ochrony. Przypomniałem sobie zamach mój na von Płotto /pułkownik żandarmerii w Radomiu, zabity od bomby - przyp. Red./, gdzie zginął Stanisław Werner /uczeń - Red./ biorący udział w zamachu jako wywiadowca. Trzeba zamachu dokonać tam, gdzie można przygotować ucieczkę, a gdzie prowocy muszą przyjść. Takim miejscem był budynek żandarmerii przy ul. Konstanyńowskiej, gdzie Fremlowie mieszkali i skąd rano wychodzili. Budynek był pilnowany przez wartę wojskową, a naprzeciw koszary kozackie. W stronę Piotrkowskiej biura cyrkułu z wartą. Zbadałem domy znajdujące się obok żandarmerii i wyszukałem drogę ucieczki przez bramy i podwórka domów Poznańskiego. Dostałem od któregoś z towarzyszy mieszkanie akurat naprzeciwko żandarmerii. Stąd można było obserwować wyjście prowoków.

Rano o ósmej byłem już na posterunku. Nagle zauważyłem, że zaczęli wychodzić żołnierze i ustawiać się luźnym szeregiem. Prędko zabrałem bombę i wyszedłem na ulicę. Zobaczyłem, że Fremlowie idą po lewej stronie ulicy trotuarem w towarzystwie kilku komisarzy policji i żandarmów. Było ich tam razem ze szczęściem. Po prawym i lewym trotuarze szło kilkunastu żołnierzy z karabinami na ramionach. Minąłem żołnierzy, podszedłem do Fremłów na jakie osiem kroków i rzuciłem pocisk. Rzucałem wystawiwszy prawą nogę naprzód i po rzuceniu szybko zrobiłem zwrot w lewo. W ten sposób gazy wybuchowe uderzyły mnie w plecy, a nie w twarz i w oczy, jak mi się właśnie zdarzyło w Radomiu. Utrzymałem się na nogach. Zacząłem od razu biec, odepchnąłem żołnierza, który stał mi na drodze. W tym momencie byli oni jeszcze oszokowani i nie myśleli o łapaniu sprawcy. Wycofałem się szczęśliwie z ochrony wojskowej. Wpadłem zaraz do uprzednio upatrzonej bramy, tu schwytał mnie w pół jakiś człowiek, ale już miałem w ręku brauning, którym odepchnąłem go. Przeskoczyłem przez płot na ulicę i znalazłem się obok

dwóch policjantów, którzy jednak uznali za najwłaściwsze obrócić się tyłem do mnie. Przez dalsze podwórka wyszedłem na ulicę Poznańskiego, gdzie trzech znajomych mi róbociarzy ofiarowało mi pomoc w ucieczce domyślając się, że uciekam z zamachu. Ostrzelani jeszcze przez patrol wojskowy dostaliśmy się na teren fabryki Poznańskiego, gdzie byliśmy już zupełnie bezpieczni. Przedostawszy się na Bałuty zauważyliśmy, że w mieście jest straszna strzelanina. W tych czasach w Łodzi były porozstawiane po ulicach dość gęsto posterunki wojskowe. Rozpoczęły one bezładną strzelaninę. Szczęśliwie było bardzo mało ofiar, zabito tylko jedną kobietę.

Efekt wybuchu był jednak słaby. Fremlowie i komisarze byli tylko ranni. Ale skutek był taki, że prowokatorzy poszli na jakiś czas do szpitala. Po wykurowaniu się powrócili do dalszej swaj pracy, ale już im to tak łatwo nie szło. Młodszy August został zastrzelony 16-tu kulami na ul. Piotrkowskiej. Potem Ryszard został katem w Łodzi w więzieniu i własnoręcznie powiesił 104 skazańców, między innymi własnego szwagra.

Udostępnił
Kazimierz Hempel

Od Redakcji

Publikujemy w obecnym numerze pierwszy odcinek wspomnień Kol. Haliny Millerowej - nestorki turystyki górskiej - poświęconych Doktorowi Mieczysławowi Orłowiczowi.

Przypominając postać jednego z najwybitniejszych polskich krajoznawców pragniemy podkreślić zaangażowanie dr Orłowicza i głębokie umiłowanie ojczyźnej ziemi, rzetelność w przekazywaniu swaj wiedzy i wyjątkową umiejętność nawiązywania kontaktu z innymi ludźmi - cechy, które powinny charakteryzować każdego prawdziwego krajoznawcę.

Wspomnienia Kol. Haliny Millerowej mają walor zasadniczy - ukazują wybitnego człowieka w jego codziennym dniu, bez patosu, bez koturnu. Wprowadzają nas ponadto w klimat dawnej turystyki.

Następny odcinek wspomnień opublikujemy w kolejnym numerze Biuletynu.
Redakcja

30 LAT Z DOKTOREM MIECZYSLAWEM ORŁOWICZEM - I

Po studiach, jako nauczycielka geografii, wraz z młodzieżą szkolną zwiedzałam Polskę i bliższe strefy konwencji, w rocznicę katastrofy Żwirki i Wigury wędrowałam z grupą 30-osobową z wieńcem o barwach lotniczych do Cierlicka. Uczestnicząc w wycieczkach nauczycielskich poznałam pół Europy.

I oto w 1930 roku, gdy po powrocie z Konstanyńopola zastanawiałam się, dokąd wyjechać w sierpniu /a propozycji było kilka, każda zaś atrak-

cyjna/ otrzymałam list od przyjaciółki: "Nie pojedziesz ani do Szwecji, ani do Szwajcarii - zapisałyśmy się obie na sierpniową wycieczkę z doktorem Mieczysławem Orłowiczem. Wstyd, że nie znamy dotąd tego człowieka, o którym cuda opowiadają. Szykuj się do wyprawy". Odesłałam walizkę do domu i poczułam się wolna jak ptak. Nazajutrz wyjechałam do Zakopanego, gdzie wykupowałam się całkowicie - od butów począwszy do wspaniałego plecaka, kupionego okazji u Bujaka za 20 zł.

W niedzielę 3 sierpnia 1930 roku weszłam do kawiarni Teatralnej w Krakowie. Na środku sali ujrzałam wieniec wypchanych worów, a przy stolikach Doktora i grono towarzyszących mu po raz trzeci wyrypiarzy. Po-deszłam się przedstawić - przywitał mnie przemiłym uśmiechem, jak dawną znajomą. "A, to pani? Pycha! Pije pani kawę? - zaraz wychodzimy". Wyszliśmy... na tę cudowną, niezapomnianą, pierwszą moją wyprawę z Doktorem. I już odtąd nie odeszłam od niego przez trzydzieści lat. Tyle uroku miał w sobie ten człowiek wspaniały, choć krotochwilny na pozór, tyle wiedzy o sztuce, historii i życiu, tak głębokie i pogodne zarazem spojrzenie na świat, a w oczach i w sercu całą Polskę - jej krajobraz, ludzi...

Wszelkie zagranice wywietrzały mi z głowy na długie lata. Rok trwał odtąd od sierpnia do sierpnia. Cotygodniowe spotkania, wspomnienia, tysiące fotografii i kolorowe filmy. W międzyczasie kilka krótszych wypadów "w świat", najczęściej również w góry: Babia - Pilsko; Beskid Śląski; świniobicie na Stożku; Gorce; Wiosna w Niżnich Tatrach. I wreszcie ostatnia przed wojną zasygnalizowana przez Doktora telefonicznie "wycieczka w nieznane - jedziecie?" - "Naturalnie, z Doktorem wszędzie!"

Była to wycieczka wagonem turystycznym na 60 osób z miejscami do leżenia, a wiodła na Jeziora Augustowskie. Doktor powiódł nas na jezioro Studzieniczne. Tu w karczmie z wypchanego plecaka wyciągał po kolei swoje przewodniki z dedykacją: "za 2 tysiące... za 3 tysiące... za 6 tysięcy kilometrów przebytych razem - od autora". Po dopełnieniu tej miłej ceremonii marsz nad Wigry wśród niezapomnianego piękna kwiatujących jabłoni... A potem znów nowe projekty, nowe przygotowania, nowe programy nowych wypraw sierpniowych z Doktorem...

Przez pierwsze wspólne lata /1928 - 1932/ wyprawy szły w góry polskie i słowackie. Te ostatnie witano zawsze wspaniałym tokajem, "stawianym" przez Doktora w pierwszej napotkanej gospodzie. Zdobywaliśmy podczas tych trzytygodniowych wypraw Beskidy, Tatry, Magury Spiską i Orawską, Małą i Wielką Fatrę, Niżne Tatry, pasmo Chocza i Wielkiej Łuki. Biegaliśmy po odpustach, na które schodziła się cała barwna Słowacja, niekiedy w królewskich wprost strojach. Zwiedzaliśmy zamki i miasta słowackie: Żilina z rynkiem pod niebo zasypanym brzoskwiniami, winogronami, czerwonymi słodkimi pomidorami; Rózemberk; Św. Mikulász; Św. Marcin ze wspaniałym muzeum

słowackim; Poprad, Lewocza, Kieżmark, wspaniałe jaskinie Bielskie, Demianowskie, Dobszyńskie; kąpałyśmy się w napotkanych potokach i "teplach": Luczki, Stubińskie, Trenczyńskie; zaglądaliśmy do pięknych wsi słowackich, jak niezapomniana Halpa o ciekawej architekturze chat i kobietach wesołych, roześmianych, w barwnych, przeważnie czerwonych spódnicach i sznurach koralu. Na koniec wycieczki rozbijaliśmy się autami po całej Słowacji. Noce spędzaliśmy w doskonale zagospodarowanych, otwartych dla turystów, schroniskach i hotelach słowackich, często w pasterskich szałasach i te najcudniejsze, niezapomniane, "pod świerkiem" lub w Tatrach pod Rohaczami, pod głębokim granatowym niebem zamiast przykrycia, przy spadających gwiazdach i mgiełkach nocnych sunących leniwie i czeplających się szczytów... Na zakończenie tradycyjna kąpiel w Smerdzonec, wejście na Trzy Korony w oczekiwaniu na obiad u Litmana /"kurzatko z rajską omaczką" i obowiązkowe "palaczkini" - regionalne dania tamtejszej kuchni, bardzo smaczne/, siarczyste tańce przy dźwiękach cygańskiej kapeli zakończone ogólnym "kochajmy się - całujmy się", wspólna fotografia i spływ Dunajcem do Szczawnicy. Tu również tradycyjne zsiadłe mleko z kaszą gryczaną, kawa z ciastkami i powrót przez Nowy Targ do rzeczywistości...

W roku 1933 rozpoczęły się wyprawy na wschód - zrazu Bieszczady, a od roku 1934 już corocznie całe Beskidy Wschodnie. Znał je Doktor świetnie z czasów lwowskiego AKT, to jest od roku 1906, kiedy kierował tam pierwsze wyprawy odkrywcze. Obecnie bał się wielkich przestrzeni i niewygód, ale uległ namowom, a już pierwsza wyprawa przekonała go, jak wiele ma jeszcze siły i energii. Rozpoczęły się wyprawy z Hucukami i koźmi dźwigającymi wory /"besagi"/ z żywnością i garnki. Kolejno następują Gorgany, Czarnohora, Czywczyń, Bliźnica, Świdowiec, Karpaty Marmaroskie, dwie wyprawy na Hnitesę /1934 i 1938 rok/. Tu na szczycie uchwalono nazwę naszej grupy - "Hnitesa Klub" - co zapito winem rumuńskim, przyniesionym z odległego o 10 km miasta przez zachwyconego napiwkami żołnierza rumuńskiego.

Huculszczyzna to znów piękne, często dziewicze, bezludne strony, morze pasm górskich, nieprzebyte lasy, niekończące się ukwiecone połoniny, całe kilometry "gorganu", po którym godzinami trzeba piąć się do szczytu, rwące potoki i wodospady, spływ darabami po Czeremoszach Białym i Czarnym. Przepiękne wsie huculskie, ukwiecone, z przysiółkami ciągnącymi się daleko w górę, to jakby oddzielne obronne zagrody otoczone kilometrami "woryni", to muzeum huculskie w Riczce, to przebarwne huculskie odpusty, to drewniane cerkwie i tysiące Hucuków schodzących z gór lub rozłożone dokoła malowniczymi grupami. Wszystko to stwarzało niezapomniane obrazy. Nasi fotografowie, Jan Jaroszyński i Tadeusz Dohnalik, szaleli.

Niemniej piękne były tu nasze noclegi: na szczytach górskich przy ogniskach i całonocnych śpiewach, w domkach myśliwskich, czasem na trawce obok, gdy domek był za ciasny; w serowniach górskich z pasterzami opowia-

dającymi w nocy straszne baśnie. Zdarzały się też noclegi w chatkach huculskich, na szerokich ławach obiegających izbę dookoła, wysłanych miękkimi "liźnikami" przez gościnnych gospodarzy. Czasem gospodarz, niby Piast, wychodził z rodziną witac i zapraszać gości. Do luksusu należały noclegi w schroniskach zbudowanych całkowicie w stylu huculskim, jak "Grażda" w Rafajkowej lub przemiłe schroniska na Maryszowskiej, Kostrzycy i Pantyrze, innym razem bardziej prymitywne, jak pod Pop Iwanem. Niezatarłe wrażenia pozostały z deszczonych "trzydniówek" lub z powodziowych "tygodniówek". W Hryniawie jeden raz, a drugi - w schronisku u źródeł Świcy, siedzieliśmy tam kiedyś w 28 osób. Wyjedliśmy tam doszczętnie wszystko, co było w spiżarniach, a w końcu została tylko kasza gryczana - z mlekiem na śniadanie i ze słoniną na kolację. Gdy i tego nie stało - trzeba było rznąć barana. Humor dopisywał nam zawsze. Gdy deszcz ustał na chwilę - ogniska, zbieranie grzybów i gra z Doktorem w "klipę", w czym celował Tadeusz "Wielki". Wieczorem po kolacji koncert Józia na okarynie i śpiewy bez końca. Wreszcie na zakończenie znakomite kawały opowiadane przez Doktora i najciekawsze - jego gawędy, a miał co opowiadać o sobie, swej pracy i o świecie. Dowiadaliśmy się historii lwowskiego AKT i AZS - pierwszej sportowej organizacji na ziemiach polskich. Był Doktor współzałożycielem Polskiego Komitetu Olimpijskiego w 1919 roku, przez wiele lat był sekretarzem Związków Sportowych w Polsce oraz oficjalnym przedstawicielem Polski na międzynarodowych zjazdach turystycznych. W szczególności leżała mu na sercu sprawa szkolnych domów wycieczkowych dla młodzieży, które poznał jeszcze w 1902 roku w Czechach. Odtąd marzył o zorganizowaniu tej instytucji w Polsce. Znał języki, ale zdarzyło mu się kiedyś, że nie mógł porozumieć się z sąsiadem na jakimś zjeździe w Hiszpanii czy Portugalii. Zapropomował kacinę - i poszło.

Wspomnień tysiące głęboko zapadło w duszę, stwarzając nieprzeniknioną zaporę przed szarżyzną dnia codziennego...

Ostatnia przez wojnę sierpniową wyprawa na Huculszczyznę i Pokucie. Radio nawoływało urzędników państwowych do powrotu. Niepokój ogarniał cały świat, co słabsi duchem ubywali, a On szedł, nieustraszony, wesoły i beztroski, szedł jeszcze tydzień cały, aby dalej, aby wyżej, aby napatrzeć się tym cudnym krainom górskim, których już nigdy nie mieliśmy oglądać... W 6 osób wraca Doktor do Warszawy 29 sierpnia 1939 roku.

Halina Miller

Trasa miesiąca

OD DWORU OBRONNEGO W SIEMKOWICACH DO REZERWATU JODŁOWEGO MUROWANIEC

Dwór obronny w Siemkowicach /zabytek kl. II, o którym przewodnik "Województwo łódzkie" z 1972 roku nie podaje ani słowa/ jest jednym z zabytków naszej przeszłości, którym chlubi się ziemia pajęczajska. Ziemia ta posiada również piękny rezerwat leśny Murowaniec.

W celu obejrzenia drugiego z kolei dworu obronnego w województwie łódzkim w dawnych granicach /jedna z "Tras miesiąca" prowadziła do dworu obronnego w Łopatkach - "Pieszko do pomnika na sędziejowickim cmentarzu" - Biuletyn nr III/73/, poznania zabytków Pajęcza oraz cennego fragmentu przyrody - rezerwatu jodłowego Murowaniec, proponujemy wycieczkę pieszą prowadzącą ze stacji kolejowej Chorzew-Siemkowice do miejscowości Wistka położonej przy szosie Pajęczo - Strzelce Wlk. Przebieg trasy wynoszącej ok. 25 km jest następujący: Chorzew-Siemkowice /PKP/ - Siemkowice - Dylów Szlachecki - Pajęczo - Łęże - Murowaniec - rezerwat Murowaniec - Wistka /PKP i PKS/.

Trasę tę można podzielić na dwa odcinki:

Chorzew-Siemkowice /PKP/ - Siemkowice - Pajęczo /PKS/ ok. 14 km
Pajęczo /PKS/ - Murowaniec - Wistka /PKP i PKS/

Wędrowkę rozpoczynamy ze stacji kolejowej Chorzew-Siemkowice, położonej na linii kolejowej Zduńska Wola - Herby Nowe, tzw "magistrali węglowej". Ze stacji idziemy w kierunku asfaltowej drogi łączącej miejscowość Chorzew z Siemkowicami, na którą skręcamy w prawo. Na zakręcie drogi, po prawej, duży głąz z krzyżem w otoczeniu starych akacji. Po przejściu około 3 km drogą tą, koło cmentarza, wchodzimy do Siemkowic.

Siemkowice

Wieś znana w średniowieczu, położona na stoku wzniesienia opadającego ku północy. W zabytkowym parku ze starym drzewostanem, na sztucznie usypanej wyspie otoczonej fosą wznosi się dwór obronny z XVII wieku, nazywany przez mieszkańców Siemkowic "zamkiem". Dwór o cechach renesansowych i barokowych - kamienne portale barokowe i renesansowe obramienia okienne. Pierwotny budynek z XVI wieku. Z tego okresu pochodzą grube mury kamienne w części północnej dworu. Na jednym z wewnętrznych portali widoczne ślady ubytków i wyszczerbień, pochodzących zapewne ze zwyczaju ostrzenia białej broni.

W parku koło dworu obronnego - dwór mieszkalny w stylu klasycystycznym z XVIII wieku oraz wspaniała lipa o obwodzie ok. 7 m. W dalszej części parku dworskiego rosną 4 dęby o obwodach 3,0 - 4,5 m.

We wsi kościół parafialny zbudowany w 1879 roku z wieżą gotycką

z XV wieku. W kościele dwie płyty nagrobne z datami 1564 i 1687, umieszczone na wewnętrznych ścianach wieży oraz na jednej ze ścian tablica nagrobna Ludwika Niemojewskiego, dziedzica Radoszewic, literata, zmarłego w 1892 roku. O tym pisarzu-sybiraku pisał H. Konikowski w "Odgłosach" 7/71.

Od krzyżówki we wsi kierujemy się szosą w kierunku Pajęczna. Po przejściu około 700 m skręcamy w półną drogę w prawo, prowadzącą do lasu. Mijamy po lewej pojedyncze zabudowania położone na skraju lasu i idziemy dalej drogą leśną w tym samym kierunku. Droga ta doprowadza do poprzecznej drogi, na którą skręcamy w lewo. Po przejściu około 100 m droga ta skręca w prawo /południe/ stając się ścieżką leśną. Idziemy dalej przez las wśród niezliczonych krzaków jeżyn, mijając po drodze zagrodzoną szkółkę leśną. Wycieczkę tę należy odbyć wczesną jesienią, ponieważ na odcinku Siemkowice - las - Dylów Szlachecki trasa prowadzi przez las obfitujący we wspaniale owocujące jeżyny rosnące przy drodze.

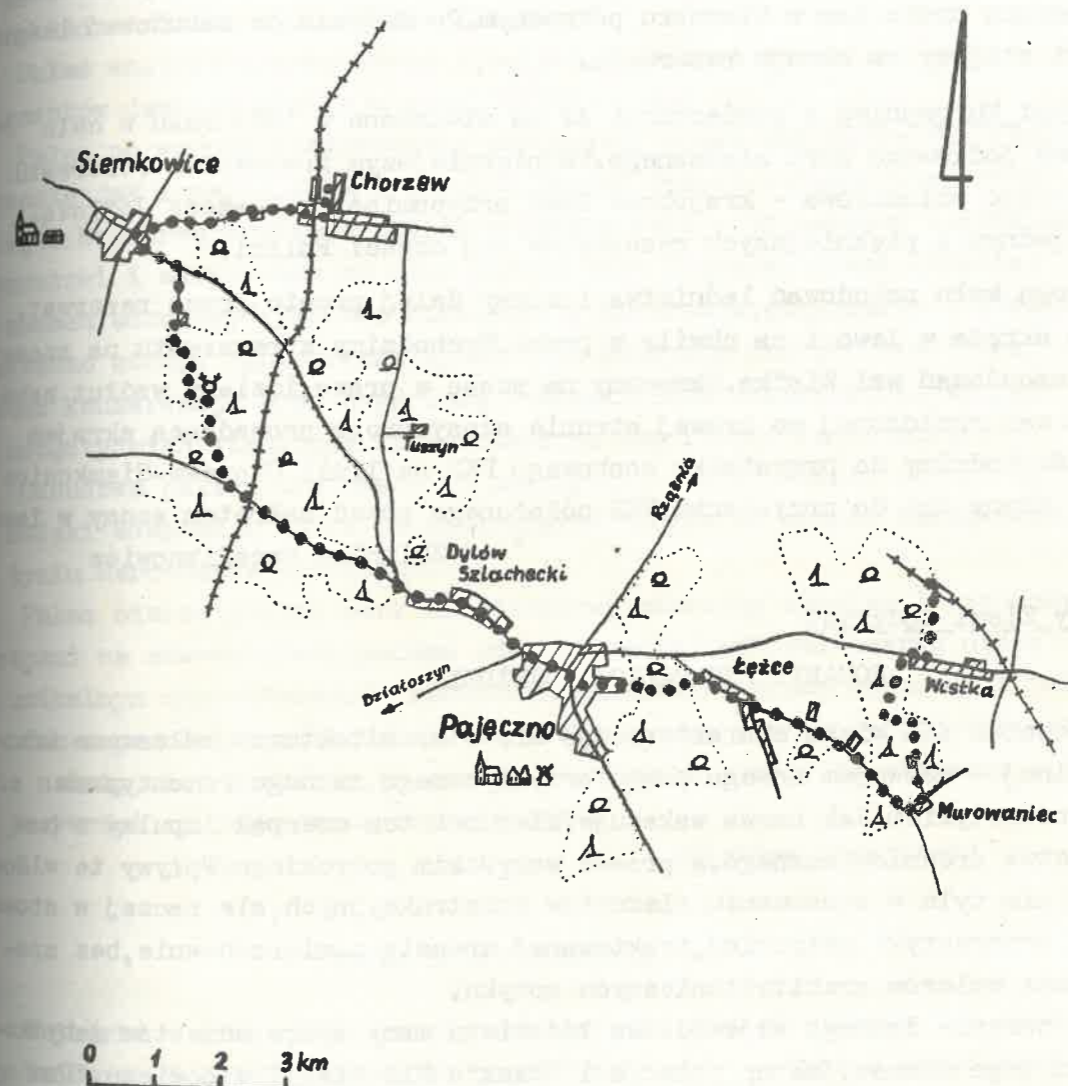
Ścieżka leśna wyprowadza nas na szeroką drogę leśną prowadzącą w kierunku południowo-wschodnim. Droga ta, prowadząc cały czas w tym samym kierunku, doprowadza do leśniczówki Nadleśnictwa Kraszkowice. Tutaj zmienia kierunek na południowy, prowadząc jakiś czas skrajem lasu - po prawej na skraju lasu piękny dąb - mógłby być zarejestrowany jako pomnik przyrody. Dochodzimy do dużej polany leśnej, po lewej wieża triangulacyjna; idąc dalej w tym samym kierunku przecinamy poprzeczną drogę. W dalszym swym biegu droga zmienia kierunek na południowo-wschodni i wyprowadza obok stojących po obu jej stronach akacji na szeroką drogę leśną. Skręcamy na tę drogę w lewo. Ta wysadzana akacjami droga doprowadza do torów kolejowych, przekracza je i prowadzi dalej przez las. Drogę tę okoliczni mieszkańcy nazywają "traktem tuszyńskim" od nazwy pobliskiej miejscowości Tuszyn. Trakt ten wyprowadza z lasu na szosę prowadzącą z Siemkowiec do Pajęczna. Szosą tą po minięciu miejscowości Dylów Szlachecki dochodzimy do Pajęczna.

Pajęczno

Prawa miejskie przed rokiem 1276. Położone na krawędzi Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej obniżającej się ku północy w dolinę Widawki. Nazwę swą, jak mówi legenda, wzięło miasto od olbrzymiego pająka, który przed wiekami miał się tutaj zagnieździć i był plagą dla mieszkańców osady.

Zabytki: kościół parafialny, wzniesiony w 1748 roku w stylu barokowym. W kościele tym, spalonym w 1810 roku, znajdował się grobowiec Marcina Bielskiego /1495 - 1575/, pisarza i historyka, twórcy "Kroniki wszystkiego świata" ujmującej dzieje powszechne w duchu średniowiecznym.

Zachowały się domy mieszczkańskie - murowane z II poł. XVIII wieku w stylu klasycystycznym oraz drewniane, konstrukcji zrębowej, z końca XVIII wieku.



o - o - o - o - o - o - o - o - o

W ogrodzie przy plebanii rośnie jedno z największych drzew na ziemi Łódzkiej - lipa drobnolistna o obwodzie 7 m. Dwa potężne konary łukiem wyrastające z pnia zakorzeniają się w ziemi. Pomnikowa lipa - olbrzym osiąga 19 m wysokości, posiada olbrzymią koronę i przysadzisty pień.

W południowej stronie miasta, na wzgórku, stoi oryginalny wiatrak typu "koźlak" z początku XIX wieku.

Z Pajęczna ul. Mickiewicza dochodzimy do lasu. Obok ostatnich zabudowań stojących po prawej stronie ulicy skręcamy w prawo na wąską ścieżkę leśną prowadzącą w kierunku wschodnim. Ścieżka ta wyprowadza z lasu na drogę prowadzącą do wsi Łęzce. We wsi skręcamy na drogę w lewo w kierunku

widocznego lasu. Mijamy po drodze ostatnie zabudowania wsi Łęże i wchodzimy do lasu. Droga przez las dochodzimy do poprzecznej drogi, przy której położone są zabudowania wsi Murowaniec. Skracamy na tę drogę w lewo i po dojściu do drogowskazu "Leśniczówka Murowaniec 700 m" skracamy na drogę prowadzącą przez las w kierunku północnym. Po dojściu do zabudowań leśniczówki stajemy na skraju rezerwatu.

Rezerwat Murowaniec o powierzchni 42 ha utworzono w 1963 roku w celu ochrony jodłowego boru mieszanego. Najpiękniejszym fragmentem rezerwatu jest część południowa - krajobraz lasu przypomina tu Puszcę Jodłową. Jest jednym z piękniejszych rezerwatów tej części Polski.

Drogą koło zabudowań leśnictwa idziemy dalej prosto przez rezerwat. Droga skręca w lewo i za chwilę w prawo. Wychodzimy z rezerwatu na szosę obok zabudowań wsi Wistka. Skracamy na szosę w prawo, idziemy wzdłuż zabudowań wsi rozłożonej po prawej stronie szosy. Droga prowadzącą skrajem lasu dochodzimy do przystanku osobowego PKP na linii Chorzew-Siemkowice - Ważne Młyny lub do przystanku PKS położonego przed zakrętem szosy w lewo.

Zbigniew Pańfianowicz

Skarby Ziemi Łódzkiej

ROMANTYCZNY PAŁAC W UJEŹDZIE

Początek XIX wieku charakteryzuje się w architekturze, zwłaszcza monumentalnej - rozwojem nowego prądu artystycznego zwanego romantyzmem albo neogotykiem. Jak nazwa wskazuje, kierunek ten czerpał impulsy z budownictwa średniowiecznego, a przede wszystkim gotyckiego. Wpływy te widoczne są nie tyle w stosowaniu elementów konstrukcyjnych, ale raczej w stosowaniu ornamentyki gotyckiej, traktowanej zresztą powierzchownie, bez zrozumienia walorów architektonicznych gotyku.

Na terenie dawnego województwa łódzkiego mamy sporo obiektów zabytkowych z tego okresu, jak np. pałacyk i "Bazta Klickiego" w Łowiczu, "Dom gotycki" w Arkadii, pałac w Białej Rawskiej, zameczek w Łanietach i szereg innych.

Do tej grupy zaliczyć należy również monumentalny pałac w Ujeździe koło Tomaszowa Maz., zbudowany w roku 1812 na polecenie Antoniego Ostrowskiego, przy czym wykorzystano tu mury i fundamenty dawnego zamczku Denhoffów z XVI wieku.

Budowla murowana dwukondygnacyjna, założona na rzucie wydłużonego prostokąta, zwrócona fasadą w stronę północy, z dwoma piętrowymi ryzalitami. Od strony ogrodowej obszerny taras wsparty na czterech filarach, zapewne dobudowany później. Na taras prowadzą dwuskrzydłowe schody. Z zewnątrz ściany spięte są szkarpami, przy czym fragmenty elewacji nie pokryte

tylniem są relikwiami dawnej rezydencji Denhoffów. Przed oknami znajdują się ostrołukowe ceglane arkady podkreślające pseudogotycki charakter budowli. Ściany zwieńczone są krenelazem i hurdycjami. Dach czterospadowy z oknami mansardowymi. Należy zwrócić uwagę na drzwi wejściowe, piękny przykład stolarki z początków XIX wieku.

Układ wnętrza nieregularny z hallem i salonem na osi, zachował sporo elementów dawnego wystroju architektonicznego.

Pałac po wojnie niewłaściwie użytkowany przez miejscowe PGR /podobnie zresztą jak i park/ popadł w ruinę, jednak dzięki usilnym staraniom Urzędu Konserwatorskiego został w latach 1966 - 72 poddany kapitalnemu remontowi i adaptowany na cele szkoleniowe Chorągwi Ziemi Łódzkiej ZHP. W ramach odbudowy wykonano m.in. roboty murarskie, stolarskie i ciesielskie, założono stropy ogniotrwałe, wymieniono pokrycie dachowe oraz przeprowadzono konserwację oraz częściową rekonstrukcję dekoracyjnej attyki i neogotyckich wieżyczek. Przeprowadzono też roboty instalacyjne.

Odbudowa pałacu uratowała od niechybnej zagłady cenny pomnik kultury, a dzięki adaptacji do celów społecznych będzie on pełnił ważną funkcję w życiu Harcerstwa polskiego.

Pałac otacza piękny park krajobrazowy, otoczony kanałem i sztucznymi wyspami na stawach. Park pomimo zdewastowania zachował szereg drzew o unikalnym charakterze. Od wschodu monumentalna brama wjazdowa z poł. XIX w.

Jak wspominałem, park na skutek braku dozoru został bardzo zdewastowany, ale należy mieć nadzieję, że obecny użytkownik otoczy go staranną opieką i przywróci mu jego dawną okazałą szatę.

Zbigniew Ciekliński

DOLINA RZĘKI WOLBÓRKI

Wolbórka - rzeka, która nosi nazwę pochodzącą od starego kasztelańskiego go Wolborza i przez jego teren przepływa - jest jednym z największych lewobrzeżnych dopływów Pilicy. Długość jej wynosi niecałe 60 km, a średni spadek 0,8 promila. Wraz z kilkoma niedużymi dopływami: Miazgą, Moszczanką, Czarną i Piasecznicą odwadnia ogółem nieco ponad 950 km², prowadząc do Pilicy średnio 4 - 5 m³ wody na sekundę.

Źródła rzeki Wolbórki znajdują się na północ od miasta Tuszyna, na obszarze rezerwatu tej samej nazwy, co rzeka. Na odcinku źródłowym Wolbórka ma bardzo szeroką dolinę o niewyraźnie zarysowanych zboczach. Płynie leniwie na wschód i południowy wschód - początkowo niewielkim ciekim przez środek rezerwatu, gdzie łączy się z kilkoma zamulonymi rowami odwadniającymi, a następnie wśród łąk zajmujących szerokie dno doliny. Po obu brzegach doliny wznoszą się pagórki morenowe dochodzące do wysokości

233 m npm na wschód od Rzgowa i na zachód od Czarnocina. Między Czarnocinem a Będkowem, przyjąwszy rzekę Miazgę /zwaną dawniej Kurówką/ i przepłynąwszy pod zelektryfikowaną obecnie linią dawnej kolei warszawsko-wiedeńskiej, przybiera Wolbórka kierunek bardziej południowo-wschodni niż dotychczas i stosunkowo wąską doliną przedziera się przez Pagórki Czarnocińskie, których charakterystyczną cechą są liczne niszowate zagłębienia i wiszące suche dolinki na zboczach. Gdzieś tam nad rzeką pojawiają się nieduże kępy lasne.

W takim krajobrazie płynie Wolbórka do Wolborza, poniżej którego łączy się ze swym prawobrzeżnym dopływem - Moszczanką - i kieruje się na wschód i północny wschód. Płynie teraz doliną o podmokłym i zatorfionym dnie. W pobliżu wsi Zawada rzeka tworzy przełom przez twarde, żelaziste piaskowce kredowe, po czym rozszerza się i pod Niebrowem nowym przełomem przecina partie twardych wapieni. Przepływa przez Tomaszów - miasto, które dzięki niej głównie powstało - i przyjąwszy z lewej strony rzekę Czarną wraz z jej dopływem Piasecznicą, wpada do Pilicy.

Wolbórka jest obecnie uregulowana na czterech odcinkach /pod Remiszewicami, Zawadą, Zamościem i Tuszyńcem/ liczących razem 15 km, co stanowi niemal 1/4 całej długości tej rzeki.

Dolina Wolbórki stanowi teren starego osadnictwa. Obok Wolborza - najbogatszej w wydarzenia historyczne miejscowości tego obszaru - w pobliżu rzeki lub nad nią znajdują się Tuszyń, Modlica, Prażki, Będków i inne osady, których dzieje sięgają daleko w przeszłość.

Początki osadnictwa w dolinie Wolbórki należy odnieść jeszcze do czasów pogańskich, na co może chociażby wskazywać, jak uważają niektórzy historycy, nazwa wsi Modlica. Tutaj być może odbywały się zebrania kultowe połączone ze składaniem ofiar bóstwom.

W niedużej odległości od Wolbórki, na północny wschód od ujścia Miazgi, leży stara wieś Prażki. Jakkolwiek źródła pisane notują Prażki pod rokiem 1406, to jednak wieś ta z pewnością powstała o wiele wcześniej, bo - jak wskazuje na to jej nazwa - jeszcze w okresie panowania gospodarki żarowej czyli wypaleniskowej. Osada została założona na obszarze, na którym uprzednio "wyprażono" czyli wypalono las. W Prażkach istniało grodzisko stożkowe położone wśród bagnistych łąk w dolinie Wolbórki, na lewym brzegu rzeki. Jesienią 1958 roku właściciel łąki zniwelował barbarzyńsko ten zabytkowy obiekt. Ziemią z wałów i stożka zasypał fosę i inne zagłębienia terenowe, niszcząc jednocześnie resztki konstrukcji dawnego grodu. W ten sposób przy pomocy wynajętego spychacza, w ramach "zagospodarowania nieużytków", grodzisko - ślad odległej przeszłości - zostało gładko zrównane z ziemią.

Nad Wolbórką powstał Będków - stara osada z zachowanym do dziś stożkowatym grodziskiem. Pod Będkowem dolina rzeki znacznie się zwęża, co

ułatwiło przeprowadzenie przecinającej ją drogi, która stanowiła jeden z nielicznych ważniejszych szlaków przerzuconych przez bagnistą dolinę. Z przejściem przez dolinę Wolbórki związane jest właśnie powstanie Będkowa. W rzece pokładał wielkie nadzieje późniejszy właściciel Będkowa, Aleksy Dembowski, jeden z prekursorów idei gospodarczych epoki Oświecenia, który w końcu XVIII wieku postanowił uczynić swe miasto wielkim centrum handlowym, znanym nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Na będkowskiej giełdzie zbożowej miano ustanawiać ceny oraz dokonywać transakcji na większą skalę. Przedsięwzięcie Dembowskiego było pierwszą próbą tego rodzaju w kraju. Dembowski rozpoczął regulację Wolbórki zamierzając połączyć Będków z Pilicą kanałem żeglownym, po którym poruszać się miały statki z towarami. Zamierzeń swych nie zdołał jednak zrealizować głównie na skutek wyczerpania się środków finansowych.

Plany związane z wykorzystaniem Wolbórki w celu gospodarczego ożywienia regionu i kraju snuł też Wawrzyniec Surowiecki - ekonomista, historyk i publicysta, autor pracy pt "O upadku przemysłu i miast w Polsce". Proponował on na początku XIX wieku połączyć Pilicę z Wartą za pośrednictwem ich dopływów - Wolbórki i Neru. Projekt ten - podobnie jak zamierzenia Dembowskiego - nie doczekał się urzeczywistnienia.

Swój rozwój zawdzięcza rzecze Wolbórce Tomaszów - dziś jedno z największych, a zarazem najmłodszych miast byłego woj. łódzkiego. Wolbórka wraz ze swoimi dopływami przez wiele dziesięcioleci dawała siłę napędową licznym tomaszowskim przedsiębiorstwom, tkalniam i foluszom. Rzeki te miały ważne znaczenie dla wykończalni węzły. W końcu XVIII i w XIX wieku Wolbórką i Pilicą płynęły także barki ze skałą wapienną i żelazem z kopalni i hut tomaszowskich.

Chociaż dolina Wolbórki jest terenem starego osadnictwa, to jednak przez szereg stuleci znajdowały się tu duże kompleksy lasne, zasobne w zwierzynę. Na obszary położone nad Wolbórką i Pilicą przybywali na łowy królowie polscy. Legenda dotycząca nazwy Tuszyńa głosi, że podczas polowania w okolicznych lasach Władysławowi Jagielle zginął syn. Szukano długo królewicza, aż wreszcie któryś z dworzaków, ujrząwszy chłopca śpiącego pod krzakiem, zawołał: - Panie, tu syn! Uszczęśliwiony król nadał istniejącej pośród lasu osadzie prawa miejskie i nazwał ją Tuszyńem. Niestety, historia nie potwierdza tej wersji powstania nazwy Tuszyń, bowiem syn Jagielle urodził się dużo później, niż powstała osada tak nazwana. Nie oznacza to jednak, że Jagielle na tych terenach nie polował. Musiał on odbywać tu łowy i znać obszar położony w pobliżu i nad Wolbórką, skoro zlecił jednemu ze swych rycerzy - Dobkowi Kobyle z Żar - zaludnienie tutejszych okolic. Syn Jagielle, Kazimierz Jagiellończyk, bawił w Tuszyńie trzykrotnie.

Mimo że nad Wolbórką z czasem lasy coraz bardziej znikły, że od dawna rozsiadły się tu dość liczne osady, a zaludnienie na tych terenach stale wzrastało, to jeszcze w pierwszej ćwierci XIX wieku wokół miejsca, gdzie niedawno powstał i zaczynał się rozwijać Tomaszów - początkowo jako ośrodek górnictwa i hutnictwa żelaza, a później jako osada sukiennicza - szumiały lasy. Twórca tomaszowskiego przemysłu, Antoni Ostrowski, tak pisze m.in. w swych pamiętnikach spisanych na emigracji w 1834 roku, o wyglądzie okolicy otaczającej bezpośrednio Tomaszów, o rzece Wolbórce i stanie nadrzecznej fauny przed rokiem 1823: "Mała ta osadeczka kuźnicza położona była wśród lasów, wysokopiennych sosen i dębów, przegładających się jakby po raz ostatni przed zgonem w pysznym wód zwierciadle, ulanym przez pełną życia i ruchu rzekę Wolbórkę, ponad której cienistymi brzegami leży się niedawno jeszcze bobry, jak świadczą znajduwane ich misterne gniazda, a gdzie lęgną się dotąd sutym futrem okryte wydry."

Dziś krajobraz nadrzeczny tych okolic uległ przeobrażeniu, zmieniła się też rola samej Wolbórki, a wody jej w końcowym odcinku - o których tak pięknie pisał Ostrowski - zostały zanieczyszczone, gdyż w Tomaszowie rzeka ma charakter kanału ściekowego. Wolbórka nie posiada tej ilości ryb, co dawniej, a jej dolina nie obfituje już w liczną zwierzynę. Zmniejszyło się też znaczenie wód tej rzeki dla przemysłu. Nie są one przede wszystkim - jak to miało miejsce w XIX wieku - siłą motoryczną dla fabryk. Nie widzimy dzisiaj płynących po rzece barek z towarami. Obecnie Wolbórka i jej dolina mogą służyć głównie celom krajoznawczo-turystycznym i częściowo wypoczynkowym. Sprzyja temu fakt, że pomijając końcowy, zanieczyszczony odcinek, jest Wolbórka jedną z niewielu niezatrutych rzek w środkowej Polsce.

Atrakcyjna pod względem turystycznym dolina Wolbórki, posiadająca ciekawie ukształtowany teren, cenny rezerwat u źródeł, stare i o bogatej historii osady z licznymi zabytkami, ze wszech miar godna jest większego niż dotąd zainteresowania.

Henryk Szubert

XXX-LECIE MUZEUM W NIEBOROWIE

W gorączkowym okresie pierwszych dni wolności decyzje zabezpieczające niezwykle wysokiej wartości zabytki naszej kultury narodowej zapadały szybko. Dotyczyło to szczególnie tych obiektów, które pozostały mało zniszczone działaniami wojennymi i mało wyrabowane przez hitlerowców.

Takim właśnie niezwykle cennym, zaliczonym do najwyższej klasy "0" grupy zabytków, jednym z czternastu tej rangi pałaców i zamków w kraju - jest nieborowski barokowy zespół pałacowo-parkowy z pobliskim romantycznym parkiem w Arkadii.

Pałac w Nieborowie wzniesiony został w latach 1695 - 97 dla kardynała Michała Stefana Radziejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa, rezydującego w pobliskim Łowiczu. Projektantem tej cennej budowli był znany architekt holenderski Tylman z Gamarren, który później został w Polsce nobilitowany i przybrał nazwisko Gamerski.

Park romantyczno-sentymentalny Arkadia /Kraina Szczęśliwości/ założony został w latach 1777 - 1790 przez Helenę z Przeździeckich Radziwiłłową według projektu królewskiego architekta Szymona Bogumiła Zuga. Pomysłowość projektodawcy oraz samej księżnej stworzyły uroczy, pełen wdzięku ogród, zaliczany do najpiękniejszych w ówczesnej Europie. Odwiedzany i podziwiany był przez licznie przybywających tu w gościnę poetów, pisarzy i malarzy.

Nieborów wyzwolony został podczas wielkiej ofensywy styczniowej, dnia 17 stycznia 1945 roku. Trwały jeszcze walki likwidujące poszczególne grupy Wehrmachtu, gdy pieszko wśród śniegu i trwającej zimy przybył w dniu 3 lutego 1945 roku do Nieborowa dr Jan Wegner, by w imieniu Ludowego Państwa Polskiego objąć w administrację ten cenny obiekt powierzony jego opiece. W ten sposób z inicjatywy prof. dr Stanisława Lorentza nieborowski zespół zabytkowy zaczął pełnić nową ważną funkcję muzealną dla całego społeczeństwa.

Niezwłocznie przystąpiono do prac konserwatorskich prowadzonych według projektu i pod opieką prof. dr inż. Edwarda Ciołka i to tak intensywnie, że już w dniu 1 maja 1945 roku udostępniono zwiedzającym zarówno wnętrza nieborowskiego pałacu, jak i możliwość spaceru po arkadyjskim parku.

Wyposażenie wnętrza pałacu zostało uzupełnione eksponatami z Muzeum Narodowego w Warszawie, któremu zespół nadal podlega stanowiąc jego oddział. Nieborów obok warszawskiego Wilanowa ostał się jako jedyna w kraju rezydencja, która zachowała pełne wyposażenie wnętrza z epoki baroku, rokoka i klasycyzmu.

Następnym ważnym zadaniem, było odszukanie i zrewindykowanie cennych dzieł sztuki, które w dniu 23 lutego 1940 roku z polecenia gubernatora Franka wywiozła w 19 wielkich skrzyniach hitlerowska komisja z J. Muhlmannem i K. Polthamem na czele, w celu "zabezpieczenia przed ewentualnym zniszczeniem". Większość tych zrabowanych dzieł sztuki udało się na szczęście zrewindykować. Nieborów stał się muzealnym ośrodkiem nowoczesnego typu, szeroko również ujmującym działalność naukową i oświatową. Stał się żywym ogniskiem kultury poprzez liczne organizowane w pałacu wystawy, pokazy, odczyty, koncerty i poranki autorskie dla zwiedzających oraz dla mieszkańców Nieborowa i okolicznych wsi. Tutaj też, w nieborowskim pałacu, odbywały się zjazdy oraz konferencje poświęcone sprawom nauki, kultury i sztuki. Trzeba również wspomnieć o tym, że w Nieborowie przyjmowano zajeżdżających tutaj w gościnę wybitnych uczonych, pisarzy, poetów, plastyków, rzeźbiarzy, muzyków i dyplomatów. Ze świata literatury przebywali w Niebo-

rowie pisarze tej miary, co Maria Dąbrowska, Zofia Nałkowska, Tadeusz Breza, Władysław Broniewski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Leon Kruczkowski, Jan Parandowski, Jerzy Putrament, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Melchior Wańkowicz, Wojciech Żukrowski i inni, a z obcych m.in. Paul Cazin, Jean Cocteau, Paul Elouard oraz czeski poeta Jan Pilarz - tłumacz poematu "Niobe" Gałczyńskiego.

Pamiętkowa księga założona w 1945 roku zawiera mnóstwo cennych autografów i wiele wypowiedzi o emocjonalnych przeżyciach w nieborowskim pałacu znakomitych osobistości z całego bez mała świata.

Wymieniając te niecodzienne, świetne osiągnięcia tej placówki muzealnej nie można nie wspomnieć, że zostały uzyskane przy dużym osobistym zaangażowaniu i inwencji ówczesnego gospodarza, nieborowskiego kuratora i kustosa, docenta dr Jana Wegnera, niezwykle sympatycznego, skromnego człowieka, który przez ćwierć wieku bardzo dobrze włodarzył Nieborowem i Arkadią, przeprowadzając w tym tak poważne zadanie, jakim była gruntowna renowacja pałacu w latach 1967 - 70. I co na ogół bardzo rzadko się zdarzało w działalności Pracowni Konserwacji Zabytków, przeprowadzoną zgodnie z planem i oddaną do zwiedzania w przewidzianym terminie, to jest w 1970 roku.

Od 1970 roku gospodarzem nieborowsko-arkadyjskiego muzeum jest nowy kustosz - mgr Włodzimierz Piwkowski - który nadal dobrze kieruje oddanymi jego pieczy zabytkami. Nadal coroczna liczba zwiedzających muzeum w Nieborowie przekracza 100 tysięcy turystów i krajoznawców z kraju i zagranicy.

Z okazji XXX-lecia muzeum w Nieborowie należałoby serdecznie życzyć jeszcze większej frekwencji oraz właściwego, pełnego radiofonizowania, ułatwiającego w stopniu lepszym niż dotychczas zwiedzanie pałacowych wnętrz i eksponowanych tam cennych dzieł sztuki nie tylko grupom zbiorowym, lecz również i indywidualnym krajoznawcom, konserwatorom i turystom.

Jerzy Klamann

Z życia Koła PTTK

KOŁO W OSIEDLU

Rok intensywnej działalności Koła PTTK nr 84 na tle stuletniej działalności i tradycji polskiego ruchu turystycznego to bardzo mało, prawie nic. Na tle dotychczasowej próżni organizacyjnej w działalności turystycznej w Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej "Bawełna" to jednak coś.

PTTK-owska działalność w spółdzielni mieszkaniowej opiera się na innej bazie zrzeszonych, niż koła zakładowe. To stanowi trudność. Koło w spółdzielni mieszkaniowej jako główny cel musi sobie stawiać włączenie do uczestnictwa w ruchu turystycznym jak największej ilości mieszkańców. W sąsiadujących z sobą osiedlach Dąbrowa i Zarzew mieszka przeszło 40 tys. osób. Jest to teren działania koła nr 84, a naszym celem jest zwiększenie

procentu mieszkańców - członków PTTK. Zaś dotarcie do nich z zachętą do uczestniczenia w działalności koła jest dużo trudniejsze, niż dotarcie do pracowników zakładu. Nie ma w osiedlu miejsca, w którym można by oczekiwać na pewno każdego mieszkańca, tak jak np. pracownika w portierni zakładu czy przy głównych drzwiach urzędu. Klub osiedlowy gromadzi znikomą część mieszkańców i to głównie młodzieży, z której w większości rekrutują się w Bawełnie członkowie koła PTTK. Dotarcie do klubowiczów jest w ogóle pozytywne, ale jest to też mniejsze osiągnięcie wychowawcze, niż włączenie do udziału w pracach koła ludzi "wydobytych" z mieszkań. Bywały placówki k.o. są już pod wpływem oddziaływania wychowawczego, chociaż innego, niż w kole.

Z tego wszystkiego wynika, że powinny być inne metody pracy koła w osiedlu niż w zakładzie pracy. Wynika też z tego dalej, że trzeba zastanowić się nad propozycjami takich metod, a dalej - że konieczna jest wyjście ze zorganizowaną pracą metodyczną do osiedli.

Można by powiedzieć, że jeżeli spółdzielnia znajdzie odpowiednich chętnych, to zostaną oni przeszkoleni jako np. przewodnicy turystyki pieszej i będzie ich można wykorzystać do organizowania i prowadzenia rajdów. Tylko pozornie. Teoretyczny ładunek w głowie turystycznego "rekruta" to nie wszystko i niewiele. Należałoby proponować, żeby do prowadzenia rajdów pieszych byli kierowani doświadczeni /najdoświadczeni?/ przewodnicy, którzy dadzą pokaz dobrych impetów. Gdy szereg osób nabierze już pewnego doświadczenia, będzie można liczyć, że wśród nich znajdą się kandydaci na przeszkolenie na osiedlowych przewodników. Pomagając osiedlu wytrawni turyści przyczyniliby się do ułatwienia pierwszych kroków poczynających. Byłaby to piękna praca społeczna. Wiadomo też, że od pierwszego wrażenia dużo zależy. Można zachęcić, ale można też i skutecznie zniechęcić. Czy można więc oczekiwać na takie rozwiązanie? Czy można oczekiwać pomocy Oddziału PTTK? A trzeba dodać, że wyraźnie odczuwalny w osiedlu udział Oddziału PTTK w organizowaniu ruchu turystycznego spowoduje wzmoczenie zaufania do Oddziału, będzie czynnikiem integrującym Towarzystwo.

Mówiąc o PTTK w osiedlu należy zwrócić też uwagę na ocenę działalności m.in. koła PTTK przez organ samorządu osiedlowego - radę osiedla. Każda instytucja i organizacja wychowawcza, która powstała w osiedlu, działa na rzecz mieszkańców osiedla i tylko po to istnieje. Dlatego mieszkańcy poprzez swoje organy samorządu mają prawo kontrolować, jakie skutki daje działanie danej organizacji, czy zaspokaja ona potrzeby. Organizacja nie spełniająca swoich obowiązków nie jest potrzebna mieszkańcom. Rozumienie konieczności poddania się społecznej kontroli ludzi, dla których się istnieje i działa, jest bardzo ważne. Brak zrozumienia sprawy doprowadza często do konfliktów. Myślę, że pamiętać w tym należy o obustronnym takcie i umiarze, tak, aby kontrola i ocena miały charakter pomocy, a nie nękania.

Bogusław Hubert

KOMISJA TURYSTYKI MOTOROWEJ PTTK W PABIANICACH MA 20 LAT

Była to pierwsza Komisja Turystyki Motorowej na terenie Łódzkiego Okręgu PTTK. Powstała w 1954 roku jako jednostka w pewnym sensie eksperymentalna - na kanwie jej doświadczeń organizowano potem podobne komisje w innych Oddziałach PTTK.

Inicjatorem powołania KTM w Pabianicach był ówczesny Prezes Zarządu Oddziału PTTK - kol. Zygmunt Adamczewski, a współpracowali z nim kol. kol. H. Walkowski, R. Szulc, T. Wyrwa, Z. Wierzbicki, W. Wodziński, H. Malinowski, J. Dąbrowski, S. Biłogoszewski i inni.

Pierwszą imprezą był zorganizowany w 1955 roku I Okręgowy Turystyczny Rajd Motorowy po woj. łódzkim. Uczestniczyło w nim ok. 100 osób na 60 pojazdach, czyli od razu osiągnięto duży sukces. Następne rajdy były coraz liczniejsze, a brały w nich udział reprezentacje również spoza woj. łódzkiego.

Poza tym KTM w Pabianicach organizowała wiele wycieczek motorowych po kraju i nie tylko - pabianiccy motorowcy zwiedzili Czechosłowację, a kol. Henryk Walkowski w 1956 roku brał udział w Rajdzie Przyjaźni do Kijowa.

W roku 1956 i 1957 w imprezach KTM brało udział po 360 osób - to dużo jak na lata, kiedy ta forma turystyki nie należała do popularnych. Lata 1960 i 61 to okres sukcesów pabianickiej drużyny motorowej kierowanej przez kol. Romana Jarzynę na ogólnopolskich imprezach motorowych /Rajd Grunwaldzki, rajd "Szlakiem Lenina"/. Potem dalsze lata nieprzerwanej działalności i coraz to nowe sukcesy. We współzawodnictwie Oddziałowych Komisji Turystyki Motorowej Łódzkiego Okręgu PTTK pabianicka komisja od 1969 roku zajmuje systematycznie pierwsze miejsce.

Kilka cyfr pokaże najlepiej aktualną pracę Komisji. Rok 1974 - zorganizowano 7 większych imprez, 143 wycieczki i 21 drużyn na imprezy obce. Uczestniczyło ogółem prawie 3 tys. osób. Działa aktywnie prawie 30 przewodników TM i drugie tyle aktywistów nie posiadających jeszcze uprawnień przewodnickich. Nie każda komisja może poszczycić się taką ilością imprez, uczestników i aktywów. Toteż podsumowaniem działalności KTM w Pabianicach w 1974 roku było zajęcie kolejnego pierwszego miejsca w okręgowym współzawodnictwie.

Z szeregów Komisji Turystyki Motorowej PTTK w Pabianicach wyszło wielu działaczy innych ogniw - Zarządu Oddziału PTTK w Pabianicach i Łodzi, Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi, wreszcie Okręgowej KTM i KTM ZG PTTK.

KTM Oddziału PTTK w Pabianicach współpracuje także z innymi komisjami w realizacji wspólnego programu krajoznawczego /ściśle kontakt z Kołem Przewodników i Komisją Krajoznawczą/, a także z Polskim Związkiem Motorowym, Ligą Obrony Kraju i Komendą Ruchu Drogowego MO i innymi.

Zarząd Komisji zgodnie twierdzi, że gdyby nie właściwy klimat, zrozu-

nienie i pomoc ze strony zarówno Zarządu i Biura Oddziału PTTK, jak i innych instytucji i organizacji, takie efekty byłyby trudne lub wręcz niemożliwe do osiągnięcia.

Obecnie przewodniczącym Komisji jest wieloletni, doświadczony działacz turystyki motorowej - kol. Ryszard Gorzela, a w skład Komisji wchodzi również doświadczeni i zaangażowani działacze - kol. kol. H. i M. Kurzawscy, R. Raźniewski, S. Krac, S. Nitkiewicz i T. Grzanka.

20-lecie Oddziałowej KTM PTTK w Pabianicach jest pięknym jubileuszem, tym bardziej godnym podkreślenia, że całe dwudziestolecie wypełnione było nieprzerwaną pracą dla dobra i rozwoju naszego Towarzystwa. A jak zapewniają działacze Komisji - to jeszcze nie koniec, jako że zapału i chęci do pracy wystarczy na następne dwudziestolecie.

Na podstawie materiałów dostarczonych przez kol. Ryszarda Gorzelę opracował Jacek K. Ciesielski

Gratulujemy pięknych osiągnięć i życzymy dalszych, których jesteśmy pewni - nie od dziś wiadomo, że pabianiccy motorowcy nie rzucają słów na wiatr.

Redakcja

"POMNIK PARTYZANTA" W PRZEDBORZU

W Dniu Zwycięstwa, 9 maja 1975 roku, odbyło się w Przedborzu odsłonięcie Pomnika Partyzanta, postawionego staraniami miejscowego Urzędu Miasta i Oddziału ZBOWiD. Pomnik znajduje się tuż przy wyjeździe z mostu nad Pilicą w kierunku Końskich, w prawobrzeżnej części miasta. Składa się z 9-ciu brył sześciennych o wymiarach 1x1x1 m białego piaskowca, ustawionych jedna na drugiej. Na szczytowej bryle wykuty jest Orzeł Polski, a na środkowej - daty 1939 - 1945.

Ustawiony na prostokątnej płycie z łamanego marmuru kieleckiego stanowi smukłą, widoczną z daleka sylwetką - piękny akcent rozpoczynającego się tu bulwaru nadrzecznego.

Przy prawym brzegu płyty umieszczony jest znicz, a przy prawym - tablica z napisem:

"Bojownikom o wyzwolenie narodowe i społeczne
poległym w walce z okupantem hitlerowskim
społeczeństwo Przedborza
w XXX rocznicę powstania PRL"

Po odsłonięciu pomnika odbyła się w Domu Kultury akademii wraz z częścią artystyczną.

Na uroczystościach tych obecni byli m.in. prezes Koła Przewodników Łódzkiego Oddziału PTTK, kol. Jerzy Dukowicz i honorowy członek tegoż Koła, kol. Stanisław Tarnowski. Obecność ich świadczy o wzmacniających się

z każdym rokiem wężach turystycznych Łodzi z Przedborzem.
Władysław Z. Lipiński

Od Redakcji:

Udział delegatów Koła Przewodników PTTK w Łodzi w uroczystości odsłonięcia pomnika w Przedborzu świadczy, że kontakty turystyczne Łodzi z Przedborzem, nawiązane właśnie przez Koło Przewodników w czasie obchodów 550-lecia Łodzi, są nadal żywe. Pamiętamy, że to właśnie w Przedborzu w 1423 roku Łódź otrzymała prawa miejskie i że Łódzkie Koło Przewodników było inicjatorem wmurowania w Przedborzu tablicy upamiętniającej to wydarzenie.

Redakcja

III TURNIEJ WIEDZY KRAJOZNAWCZEJ

dobiegł końca. Na terenie Łódzkiego Okręgu PTTK wzięło w nim udział 1164 uczniów reprezentujących 44 szkoły ponadpodstawowe. W wyniku przeprowadzonych eliminacji powiatowych do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowało się 10 drużyn z terenu woj. Łódzkiego i 4 drużyny z m. Łodzi. /Turniej odbył się przed wprowadzeniem nowego podziału administracyjnego/

Eliminacje wojewódzkie odbyły się dnia 25 maja 1975 roku w Grotnikach. Obejmowały one zadania praktyczne i sprawnościowe /marsz na orientację, sporządzenie szkicu trasy, praktyczne zagadnienia pierwszej pomocy, konkurs na rozbijanie namiotu oraz na reperację dętki rowerowej/, oraz zadanie pisemne - zestaw 50 pytań z zakresu szeroko pojętego krajoznawstwa - na które młodzież miała 50 minut czasu. Za prawidłową odpowiedź przyznawano 2 punkty. Do wyników ogólnych doliczane były punkty za zdobyte odznaki turystyki kwalifikowanej.

Po podsumowaniu wyników wyłonione zostały reprezentacje Łodzi i województwa na eliminacje centralne w Zamościu. Pierwsze miejsce w Łodzi zajęła drużyna VIII LO im. Adama Asnyka pod opieką prof. Wacława Krawczyka, w składzie: kol. kol. Krzysztof Kowalczyński, Tomasz Zimoch i Tomasz Boczkowski. Nawiasem mówiąc, drużyna VIII LO po raz trzeci zakwalifikowała się do eliminacji centralnych.

Województwo Łódzkie reprezentowane było przez drużynę Zespołu Szkół Zawodowych nr 3 w Pabianicach w składzie: kol. kol. Andrzej Dolewka, Stefan Grzanka i Bogdan Grzelak, której opiekunem był prof. Tadeusz Ślisiński.

Centralne eliminacje odbyły się w dniach 29 V - 1 VI 75 r. w Zamościu. Nasze drużyny wypadły bardzo dobrze, zajmując III miejsce /drużyna z Pabianic/ i IV miejsce /drużyna VIII LO w Łodzi/ w skali krajowej. Serdeczne gratulacje!

Na marginesie obecnego turnieju nasuwają się zastrzeżenia pod adresem regulaminu. Otóż zdaniem wielu działaczy organizujących turniej na naszym

terenie, zdecydowanie za dużą wagę przywiązuje się do zadań sprawnościowych oraz zbyt wysoko punktowane są zdobyte odznaki. Przy takich proporcjach punktowych, jak obecnie, ginie zasadniczy cel imprezy, wynikający z samej nazwy. Przecież to miał być Turniej Wiedzy Krajoznawczej, a nie turniej umiejętności sprawnościowych czy konkurs odznak na zasadzie "kto ma więcej". To zachwianie proporcji powoduje, że znakomite pod względem rzeczywistych wiadomości krajoznawczych, a nie przyzwyczajone np do marszy na orientację i nie uganiające się za odznakami drużyny - odpadły, a zwyciężały drużyny pod względem krajoznawczym słabsze.

Wydaje mi się, że przy układaniu regulaminu IV Turnieju w 1976 roku należy przede wszystkim punktować umiejętności i wiedzę rzeczywiście krajoznawcze, zaś zadania sprawnościowe i punktację za odznaki potraktować tak, jak na to zasługują, czyli jako uzupełniającą rozrywkę. Ponadto należałoby pomyśleć o wcześniejszym przygotowaniu zestawów pytań o mniej więcej jednakowej ilości trudności na eliminacje wojewódzkie, a w ogóle stronę krajoznawczą rozszerzyć, bo ginie podczas biegania po gęstym lesie w poszukiwaniu punktów kontrolnych...

Jacek K. Ciesielski

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

Materiały do publikacji należy nadsyłać w 2 egz. maszynopisu. Redakcja przyjmuje prace nigdzie dotąd nie publikowane. Objętość artykułu nie może przekraczać 4 stron. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian tytułów oraz dokonywania skrótów i poprawek stylistyczno-językowych. Nadsyłane fotografie powinny być wyraźne, kontrastowe, odbite na błyszczącym papierze i opatrzone na odwrocie krótkim opisem oraz imieniem, nazwiskiem i adresem Autora. Artykuły honorowane są według obowiązujących stawek. Honoraria wypłacane są po ukazaniu się numeru. O przyjęciu pracy do publikacji decyduje kolegiąlnie Komitet Redakcyjny.

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego PTTK, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK
Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji - ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź tel. 229-86

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

Redaguje Komitet w składzie:
Edward Chmą, Jacek K. Ciesielski /Sekretarz Redakcji/, Kazimierz Mampel /Redaktor Naczelny/, Zofia Keppe, Jerzy Klamann, Stanisław Maciaszczyk, Eugeniusz Małafiej, Leonard Matuszewski, Andrzej Robak, Paweł Suwalski, Henryk Szubert, Stanisław Tarnowski i Jan Zienkiewicz.

o - o - o - o - o - o - o - o - o - o

